Nr 63 | Kraków, Piątek 17 Marca 1911. | Rok XIX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal., numeru poniedziałkowego 6 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 7-ej rano i o godz. 5-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr: „Głos Narodu“ Kraków Telefon Nr. 100.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, Christliche Annoncen-Expedition, Internationale Annoncen-Expedition, Annoncen-Expedition „Propaganda“, Györi & Nagy, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie I. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette.

Japonia wobec wojny.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 16 marca.

Berlin. (Tel. wł.) „Deutsche Tagesztg“ donosi z Moskwy, że Japonia czyni wielkie przygotowania wojenne. Codziennie ekspedyuje się z kraju znaczne transporty wojsk. Na stacyach budują na gwałt baraki i koszary dla wojska. Robotników chińskich zastąpiono wszędzie żołnierzami japońskimi, aby zachować zupełną tajemnicę ruchów wojsk japońskich.

W Kwantung urzędnicy intendantury japońskiej zabrali na rzecz wojska wszystko zboże i żywność znajdującą się w posiadaniu prywatnem.

W Nagasaki stoi dywizya piechoty z artyleryą i kawaleryą gotowa każdej chwili do wsiadania na okręty.

Wojna rosyjsko-chińska.

Ogłoszona nota rosyjska do Chin potwierdza w formie urzędowej pogłoski od kilku dni krążące, że rozdźwięk między obu państwami przeszedł znów w stan ostry, grożący nawet wybuchem wojny. Jak donoszą telegramy, Chiny przygotowują się na wszelką ewentualność i przeprowadzają pospieszną mobilizacyę swej zreformowanej armii. Dzienniki berlińskie, które zdają się być w tej sprawie bardzo dobrze informowane, stwierdzają, że postawę Chin, nie mogącą zadowolić Rosyi należy tłómaczyć najpierw zachętą do oporu ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, następnie zaś wpływem chińskiego ministra wojny, który usiłuje wpoić w rząd pekiński przekonanie, że wojsko chińskie wcale nie zasługuje na lekceważenie i może stanąć na wysokości zadania, byle mu dać odpowiednie dowództwo. To też w Chinach panuje nastrój wojowniczy, a ostatnia nota rosyjska nie pozostawia żadnej wątpliwości, że i Rosya, naturalnie za podszeptem Niemiec, postanowiła działać „energicznie“.

(Telegramy „Głosu Narodu“.)

Petersburg. (Tel. wł.) „Riecz“ donosi z Charbina, że wojska chińskie na gwałt koncentrują się na pograniczu rosyjskiem. Wojska te zaopatrują się w wielkie zapasy amunicyi.

W Charbinie utrzymuje się mniemanie, że starcie zbrojne Chin z Rosyą jest nieuniknione i że Rosya zaanektuje Mongolię.

Chiński minister kolonialny wydał tajną odezwę, w której wzywa, aby wszyscy, którzy są zdolni do broni, chwycili w całej Mongolii za oręż.

Chiny koncentrują w Mandżuryi wojska wyćwiczone na sposób europejski.

Zerwane stosunki.

Petersburg, (Tel. wł.) „Nowoje Wremia“ donosi, że stosunki między Rosyą a Chinami należy uważać za zerwane. — Rosya na gwałt wysyła wojska do północnej Mandżuryi. Również na linii kolejowej ku Pekinowi idą ciągle armaty, broń i amunicya.

Wybuch wojny spodziewany jest lada dzień.

Mobilizacya w Chinach.

Petersburg. (Tel. wł.) Do „Rieczi“ telegrafują z Władywostoku: „Panika w Chinach zwiększa się. Ministerstwo wojny zmienia pośpiesznie dyslokacyę wojsk i gromadzi nowe wojska w Mandżuryi wogóle, a w okolicy Cziczikaru w szczególności. Według rozmaitych wiadomości, liczba nowych wojsk w okolicy Cziczikaru dochodzi do 150.000. Codziennie odbywają się ćwiczenia wojskowe w strzelaniu ostrymi nabojami, manewry oraz próby sygnalizacyi. Na linii Milin-Giryn wojska również zostały wzmocnione. W okolicy Chajlara zgromadzono przeszło 60.000 żołnierzy.

W całej Mandżuryi tworzone są oddziały milicyi, które otrzymują broń. Wszystkiemi drogami ciągną bez końca niezliczone tabory. Chińczycy rzucają służbę i tłumnie uciekają do miejsc rodzinnych. Agitacya antirosyjska w Chinach wzrasta. Dzienniki szanghajskie i angielskie twierdzą, że inicyatorem całej agitacyi jest minister wojny.

Koncentracya wojsk chińskich.

Petersburg. (Tel. wł.) Za podstawę operacyi wojsk chińskich obrano Aigun i Cziczikar. Wojska chińskie koncentrują się głównie w obrębie rosyjskiej koncesyi kolejowej.

Zbrojenia Rosyi.

Petersburg. (Tel. wł.) Do Mukdenu — jak twierdzi „Now. Wremia“ — zwieziono 110 ton prochu, 42 skrzyń karabinów dla kawaleryi, a 70 skrzyń karabinów dla piechoty.

Za podszeptem Niemiec.

Petersburg. (Tel. wł.) W toku rozpraw nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych Milukow w półtoragodzinnej mowie zapewnia, że umowa poczdamska pcha Rosyę na Daleki Wschód i związuje ręce Rosyi na Bałkanach. Mieszając się do sprawy kolei perskich, Rosya ignorowała zupełnie interesy swych sprzymierzeńców. Wykombinowana tytułem odwetu wielka kolej indyjska jest projektem poronionym. Roztrząsając politykę rosyjską względem Chin i Japonii mowca wyraża zdanie, że Rosya wyciąga z ognia kasztany dla Japonii. W ostatniej fazie rosyjskiej polityki daleko-wschodniej, Milukow dopatruje się analogii z polityką przed wojną japońską.

Okupacya Meksyku.

Przecież nie manewry!

Londyn. (Tel. wł.) Tutejsze dzienniki donoszą z Nowego Jorku, że koncentrowanie armii na granicy nie ma na celu manewrów ale okupacyę Meksyku. Codziennie odchodzą na granicę znaczne transporty broni i amunicyi, czego nie byłoby, gdyby to miały być tylko manewry.

Prowokacya wojny.

Londyn. (Tel. wł.) Rząd amerykański zażądał od rządu meksykańskiego, aby uwolnił 15 amerykanów, wziętych do niewoli z bronią w ręku. Rząd meksykański nie chce zadośćuczynić żądaniu, gdyż wszyscy ci Amerykanie zostali już rozstrzelani.

Minister skarbu meks. zarzuca, że Amerykanie niszczą w celach spekulacyjnych koleje w półn. Meksyku. Minister jeszcze raz zapewnił, że wszyscy Amerykanie wzięci z bronią w ręku zostaną rozstrzelani.

Londyn. (Tel. wł.) Z Nowego Jorku donoszą, że prasa amerykańska rozpoczęła wielką kampanię przeciw rządowi meksykańskiemu.

W więzieniach meksykańskich znajduje się wielu amerykanów, których należy natychmiast uwolnić.

Awantura w kom. budżetowej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiaj w komisyi budżetowej nastąpiło bardzo ostre starcie między wszechniemcami a socyalistami. Chodziło mianowicie o wybór posła z Warnsdorfu. Jak wiadomo stają tam do ściślejszego wyboru kandydat wszechniemiecki i socyalno-demokratyczny. Socyaliści zarzucili wszechniemcom, że wysłali do tego okręgu na agitacyę część studentów uniwersytetu niemieckiego z Pragi i nazwali tych akademików smarkaczami pragskimi.

Poseł Wolf zawołał na to: „To jest bezczelność, nie pozwolimy obrażać naszych studentów“.

Inni posłowie wszechniemieccy zwrócili się z przezwiskami przeciw socyalistom. Socyaliści w odpowiedzi zaczęli wrzeszczeć na całe gardło. Powstał olbrzymi hałas, tak, że zbiegli się posłowie z innych pokoi.

Gdyby nie stół, który dzielił kłócących się, byliby przeciwnicy rzucili się na siebie.

Socyalista Dr Renner chciał uderzyć posła Wolfa, ale w porę wstrzymano go. Poseł Wolf w odpowiedzi chwycił za ciężką tekę z aktami, która leżała na stole i chciał ją rzucić na socyalistów. Poseł Seliger równocześnie zamierzył się ciężkim kałamarzem na Niemców. Rozbrojono obu zapaśników, ale w chwili, gdy obelgi zaczęły przycichać, poseł v. Stransky chwycił za ciężki pult i podniósł go do góry, aby go rzucić na socyalistów. Posłowie otaczający nie dopuścili do tego. Awantura trwała 20 minut.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 16 marca.

Żądania Rusinów.

Wiedeń. (T. B.) W komisyi budżetowej p. Konstanty Lewicki omawiał wady administracyi w Galicyi i żądał natychmiastowego obsadzenia namiestnika(!) osobistością, któraby dawała gwarancyę, że nastąpi zmiana systemu w duchu narodowej objektywności i sprawiedliwości. W szczególności żądają Rusini obsadzenia posady wiceprezydenta namiestnictwa Rusinem.

Poseł Mastalka omawia administracyę w Czechach.

Narady nad budżetem.

Wiedeń. (Tel pryw.). Prezydent ministrów bar. Bienerth na dzisiejszem posiedzeniu komisyi budżetowej prosił kilku przywódców klubów, aby we wtorek popołudniu odbyła się konferencya prezesów klubów celem omówienia sprawy budżetu.

Burzliwe posiedzenie Dumy.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Na wczorajszem posiedzeniu Duma prowadziła dalszą dyskusyę nad interpelacyami o uniwersytety; pos. Obrazow ze skrajnej prawicy omawiał sprawę szkół wyższych dla kobiet i oświadczył, że podczas rewolucyi, słuchaczki setkami oddawały się pijanym marynarzom, celem skuteczniejszej propagandy. Słowa te wywołały burzliwe protesty na ławach lewicy. Wołano: Precz z nim! łajdak! Obrazow usiłował wśród ciągle się wzmagającej wrzawy dalej mówić, ale prezydent wezwał go, aby opuścił trybunę, ponieważ już przepisana 1 godzina minęła. To wywołało znowu na ławach prawicy wielką wrzawę. Wśród hałasu prezydent zamknął posiedzenie. Deputowani z lewicy i prawicy szturmowali trybunę mowców. Urzędnicy Dumy pospieszyli, aby przeszkodzić starciu. Lampy elektryczne zgaszono, poczem deputowani zwolna opuścili salę.

Rosya agituje!

Konstantynopol. (Tel. wł.) Rząd turecki jest oburzony na rząd rosyjski, okazuje się bowiem, iż w Syryi i Palestynie spotęgowała się ogromnie agitacya na rzecz prawosławia.

Szkoły i szpitale, które dotychczas pozostawały pod zarządem św. Synodu, przeszły pod zarząd ministeryum robót publicznych. Ministeryum buduje na gwałt hotele dla pielgrzymów rosyjskich. Koleje żelazne i kompanie okrętowe na Czarnem Morzu dały wielkie zniżki dla pielgrzymów, gdyż rząd rosyjski chce podnieść ilość pielgrzymów z 30 tysięcy przynajmniej na potrójną liczbę. Pod pozorem pielgrzymek do Palestyny rząd rosyjski prowadzi agitacyę polityczną.

Rzym i Polacy.

Z bardzo poważnych kół otrzymujemy następujące uwagi:

Z największem zdziwieniem wyczytałem w jednym z krakowskich dzienników, że ludzie wybitni, znani ze swych katolickich przekonań, mają zamiar udzielić obrazów ze swych zbiorów na wystawę powszechną w Rzymie! Najwidoczniej zapomnieli ci panowie, że tegoroczne uroczystości rzymskie są poprostu demonstracyą, skierowaną przeciwko Papieżowi i przeciwko wszystkim katolickim tradycyom. Owa wystawa powszechna ma być upamiętnieniem zajęcia Rzymu przez wojska włoskie i zaboru państwa kościelnego. Było to krzyczące bezprawie, dokonane tylko wskutek tego, że katolicka Francya, która osłaniała aż do roku 1870 władzą świecką Papieża, została pokonana i zgnieciona przez protestanckie Prusy. Od tej chwili Ojciec św., głowa Kościoła katolickiego został wyzuty ze swych posiadłości, przekazanych mu jeszcze przez Karola Wielkiego — utracił swobodę ruchów, i jest dziś naprawdę więźniem w Watykanie.

To też rocznica zajęcia Rzymu jest dla całego świata katolickiego pamiątką smutną i bolesną i żaden prawy syn Kościoła nie powinien przyczyniać się do uświetnienia uroczystości, — poświęconych jej upamiętnieniu...

Nie mamy oczywiście żadnej słusznej racyi, aby Włochów drażnić lub oburzać. Ich zjednoczenie jest dla nas faktem sympatycznym i najszczerzej życzymy największego rozkwitu ich pięknej ojczyźnie. Nie wynika stąd jednak wcale, abyśmy mieli cieszyć się z zaboru Rzymu, zwłaszcza, że i wśród Włochów większość katolicka nie aprobuje tego bezprawia. A w końcu warto się zastanowić, w czyich rękach znajduje się obecnie Urbs aeterna? Wszakże tam rządzi obecnie carochwalca Nathan, żyd, mason i kosmopolita, który razem z całą kliką podobnych — jak on — barbarzyńców, niszczą, szpecą i pustoszą to najpiękniejsze miasto na świecie.

Wszystkie te względy przemawiają przeciwko jakiemukolwiek udziałowi Polaków w rzymskich obchodach, zwłaszcza, że wobec napływu Niemców, „najlepszych przyjaciół“ Włoch zjednoczonych, — rola nasza w Rzymie byłaby dwuznaczna i upokarzająca.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 15 marca.

Koło polskie prowadzi obrady przy bardzo szczupłej frekwencyi swych członków. Ani połowa posłów polskich nie bawi w Wiedniu, a ci, którzy na usilny apel prezydyum pojawili się na dzisiejszem posiedzeniu, niewiele interesują się obradami. Dyskusya toczyć się ma o budżecie, atoli większą część dzisiejszych obrad zajęły interpelacye i sprawy uboczne.

Większą doniosłość ma tylko przemówienie ministra dla Galicyi Zaleskiego, który wyjaśnił na podstawie autentycznych informacyi sprawę przeniesienia nauczyciela Greissa z Żulina do Rzędzianowic koło Mielca. Według aktów urzędowych Greiss i jego żona zasuspendowani zostali wskutek żądania sądu w Stryju z 13 października z. r. z powodu poszlakowania o czyn karygodny. Kiedy następnie sąd odwołał poprzednie zarządzenie co do żony Greissa, suspensya co do niej została natychmiast cofnięta. Greiss przesłuchany w śledztwie jako obwiniony o pobicie Kochańczyka stanowczo temu zaprzeczył, jednakże przyznał, iż używał od czasu do czasu chłosty cielesnej. W lutym prosił Greiss o przeniesienie go z Żulina. Rada szkolna przeniosła go do Rzędzianowic koło Mielca, a zarazem poleciła Radzie szkolnej okręgowej w Mielcu, aby żonie jego nadała przy tej szkole posadę nadetatową. Suspensyę już przedtem uchylono. Co się tyczy wiadomości o terorze i gwałtach popełnionych przeciwko Greissom w Żulinie, to są one przedmiotem dochodzeń. Dotychczasowe dochodzenia stwierdziły, że niedorostki uszkodziły mogiłę dziecka Greissów na cmentarzu i że w nocy z 8 na 9 lutego wybito mu w mieszkaniu szybę. Na wiadomość o tem, udał się na miejsce starosta, a oprócz tego wdrożono dochodzenia, które jeszcze nie są ukończone.

To oświadczenie ministra nie zadowolniło posłów. Pp. Bieniowski, Skarbek i Ptaś zarzucali, że Greissa przeniesiono do szkoły najgorszej i że żandarmerya nie broniła Greissa przed napaściami ruskiemi.

Żydzi w świetle dokumentów historycznych.

III.

Jeżeli ciekawą była rola żydów pod względem ekonomicznym, niemniej interesująco przedstawiają się oni w stosunkach z ludem. Wprawdzie żydzi po miastach ograniczeni byli do pewnych tylko dzielnic, jednak utrzymywali często, zwłaszcza tam, gdzie trudnili się jubilerstwem złotnictwem albo handlem hurtownym — sporo czeladzi chrześcijańskiej. Co zaś do żydów, dzierżawiących wioski lub mieszkających na wsi w charakterze propinatorów i karczmarzy, styczność ich z ludem wypływała z natury ich zawodu.

Zbliżenie się chrześcijan do żydów musiało jednak ujemnie wpływać na tych pierwszych, skoro konstytucya z r. 1670 w tytule: „Poskromienie Swywoli żydowskiej“, przypomina uchwalone dawniej ustawy „o niechowaniu czeladzi chrześcijańskiej“. Zapewne nierzadko musiały się też zdarzać zaczepki i napaści ze strony żydowskiej przy sposobności odbywania uroczystych procesyi, ta sama bowiem konstytucya zabrania izraelitom „przechadzać się po ulicach podczas procesyi publicznych“ i nakazuje im „siedzieć wówczas w domu“. Wszystko to przepisuje nato, „aby perfidya i swywola żydowska góry nie brała“.

Niezmiernie wiele światła rzuca na stosunki polsko-żydowskie w XVIII zwłaszcza wieku treść breve, wydanego przez papieża Benedykta XIV do episkopatu polskiego. Dokument ów nosi datę 14 czerwca 1751, a wysłany został z zamku Gandulphi we Włoszech. Treść cennego świadectwa dowodzi, że głowa Kościoła musiała być doskonale o sprawach polskich poinformowana.

Dowiadujemy się z tego dokumentu, że już wtedy liczba żydów, zamieszkujących Rzeczpospolitą była niezmierna. Zwłaszcza miasta i miasteczka, „przedtym chrześcianami osadzone“ roiły się od mnóstwa majętnych żydów, którym przeciwstawiała się uboga mniejszość chrześcijańska. Grody, tak dawniej bogate, murami opasane, pięknie zabudowane i uderzające schludnością, przedstawiały obecnie widok smutny i odrażający. Według słów breve „nic w nich prócz ruin y obrzydliwości widzieć się nie daie“.

Stwierdza też zwierzchnik Kościoła, że izraelici głównie prowadzą handel, że wszystkie towary przez ich ręce przechodzą, oraz, że oni najpożyteczniejsze „kupiectwa“ trzymają.

Dokument mówi jednak inne, jeszcze ciekawsze rzeczy. Szlachta przypuszcza żydów do swoich dworów i prowentów, a król i władze dozwalają czerpać im nadal (mimo zakazów sejmowych) obfite dochody z „publicznych intrat“. Narzeka też papież, iż Polacy oddają żydom karczmy, wsi i folwarki w dzierżawę, wskutek czego chłopi najbardziej cierpią. Tu następuje niezmiernie ciekawy ustęp.

Dotychczas mówiono u nas i pisano tylko o nieludzkim ucisku chłopa ze strony szlachty polskiej. Lubili zwłaszcza na ten temat wygłaszać piorunujące mowy znani „obrońcy“ ludu, jak np. socyaliści i żydzi. Niechże dowiedzą się teraz, iż nad chłopem polskim pastwił się, nie lepiej od szlachcica, a może z większą perfidyą i okrucieństwem — żyd-przybłęda.

To, co w tym kierunku powiedziane jest w dokumencie papieskim, świadczy o niesłychanych wprost gwałtach. Żydzi — mówi breve Benedykta XIV „są na mizernych Chrześcian chłopów tak srogimi, że gdy prawie nad niemi panują, nie tylko ich bezdyskretnym (tyle, co bezwzględnym) y prawie nieludzkim sposobem do robot zniewalaią, ale y ciężarami podwody ich w daleką podróż naładowawszy, y ich samych y dobytek obciążaią“. — Na podstawie tych słów możemy sobie odtworzyć ogólny choćby obraz doli polskiego chłopa we wsi, dzierżawionej przez żyda lub choćby takiej, gdzie był żyd-arendarz czyli karczmarz w ściślejszem znaczeniu.

Wiedząc jak obchodzą się semici z nędznemi szkapami dziś jeszcze, łatwo sobie wyobrazić, że nie lepiej obchodzili się z ludźmi, zwłaszcza, że chłopi pozbawieni byli praw obywatelskich i zdani w znacznej części na łaskę panów. Nie trudno też domyśleć się, co należy rozumieć przez owe „bezdyskretne y prawie nieludzkie sposoby“. Chłosta była w owych czasach zwykłym środkiem, pobudzającym niechętnych do pracy lub stosowanym w postaci kary za różne przewinienia. Jeżeli więc breve żali się, że żydzi „prawie nieludzkim“ sposobem zniewalają chłopów do robót i to, dodajmy, wcale nie rolniczych*) — wynika stąd jasno, że w stosunku do niewolnej ludności wiejskiej nadużywali oni przysługującego im prawa chłosty z największą bezwzględnością. Potwierdza ten domysł następny zakaz, ustęp dokumentu, w którym czytamy, że żydzi „częstokroć plagami nad ciałem ich (t. j. chłopów) się pastwią“. Warto zapamiętać sobie to zdanie, by módz zamknąć niem usta każdemu z tych orędowników doli chłopskiej, którzy tak rzewnie płaczą nad uciskiem włościaństwa ze strony szlachty.

Breve papieskie odsłania nam również stan gospodarstwa na dworach bogatszych panów. Dowiadujemy się np., że w niektórych rezydencyach wiejskich rządy sprawują żydzi; gdzieniegdzie cała administracya do nich należy, piastują bowiem „urzędy komisarskie“ i czynią, co im się podoba, każąc się we wszystkim słuchać. Potwierdza też dokument zgubne skutki lichwy, uprawianej przez żydów i przypisuje im w znacznej części upadek fortun szlacheckich.

Wspomina też breve o stanowisku, jakie poprzedni papieże zajmowali wobec kwestyi żydowskiej w Rzeczypospolitej. Wymienia między innemi rozporządzenie Aleksandra III., w którem tenże naznacza wielkie kary na chrześcijan, świadczących żydom zbyteczne, a niezasłużone dobrodziejstwa, połączone zawsze prawie z krzywdą miejscowej, chrześcijańskiej ludności. Zakazał też surowo służby u żydów, motywując zakaz ów następująco: „obyczaje żydów y nasze w niczym się nie zgadzaią“.

Dola chłopa polskiego i ruskiego była najznośniejsza w dobrach kościelnych, których właściciele sami wogóle łagodniej ludność niewolną traktowali, niż szlachta, a nadto żaden z nich nie wypuszczał wiosek ani nawet karczem żydom w dzierżawę. Uchronili się więc mieszkańcy rozległych włości biskupich i zakonnych od niewolniczego losu i poniewierki, jaka spotykała braci ich z sąsiedztwa. Nie spotykając się też niemal z żydostwem, ludność tych okolic była zdrowsza moralnie, a przedewszystkiem trzeźwiejsza, żydzi bowiem nie zdołali jej rozpić alkoholem. Za dowód niechaj posłużą Księżacy, lud żyjący w okolicach Łowicza a słynący wokoło z pracowitości, uczciwości, dobrego zdrowia i zamożności. Są to wszystko potomkowie dawnych poddanych arcybiskupów gnieźnieńskich, którzy tu mieli swe dobra i rezydencyę.

Pobieżny rzut oka na stosunki polsko-żydowskie w ubiegłych stuleciach nie pozwolił na dokładniejsze zbadanie ich, jak również na odtworzenie pełnego i barwnego obrazu życia i „działalności“ żydów na wsi i w mieście, w stosunku do szlachty, do mieszczaństwa i do chłopów. Nie można było też na podstawie tak drobnego szkicu na-

---

*) Podwody, było to używanie sił włościańskich i zaprzęgów, będących w ich posiadaniu, do przewozu towarów i płodów rolnych ze wsi do miasta. Odróżnić należy te podwody „żydowskie“ od podwodów w zwykłem znaczeniu.

brać jasnego pojęcia o stosunku żydostwa do państwa polskiego. Ze wszystkich jednak przytoczonych dokumentów przekonaliśmy się, że żywioł semicki od chwili przybycia do Polski nie był niczem innym jak tylko „rodem kramarzy“ i „chytrych węży“, któremu w ciągu wieków przyświecała jedna gwiazda przewodnia — zysk materyalny. Idąc za jej światłem, narażali się żydzi na powszechną nienawiść, a nawet na prześladowania, sprzedawali swą godność ludzką i zniżali się do rzędu brudnych wyzyskiwaczy ludu, a nawet imali się kradzieży, szpiegostwa i oszustwa. To też cała historya ich pobytu w Polsce znaczona jest długim szeregiem najrozmaitszych ustaw, których ostrze zwracało się przeciwko ich nadużyciom. W powodzi niegodziwości, jakich się żydzi dopuszczali, utonęły ich nieliczne zalety, a i tych nigdy nie użyli dla dobra całej ludności, lecz z właściwym swej rasie egoizmem obracali je na własną wyłącznie korzyść.

Słusznie też pisze Z. Krasiński w liście do Gaszyńskiego z Kissingen r. 1837:

„Usługa największa, jaką oddać można krajowi, zależy na tem by żydom nie dozwolić monopolu wszelkich bogactw i wpływów moralnych, a trudniejsza to i cierpsza walka, niż orężne boje“. *Mora.*

Powiat brzozowski w sprawie kolei Przemyśl-Brzozów-Krosno

W uzupełnieniu wczorajszej korespondencyi otrzymujemy jeszcze następujące sprawozdanie z obrad wiecu brzozowskiego.

Dotkliwy brak, dający się odczuwać i troska o losy projektowanej już od dawna kolei, łączącej Brzozów z resztą kraju zmusił mieszkańców tego miasta do podjęcia energicznych starań o urzeczywistnienie tego od dwudziestu lat niespełnionego postulatu, mającego nadzwyczaj ważne ekonomiczne i kulturalne znaczenie dla Brzozowa i powiatu. Zawiązany w tym celu komitet obywatelski zwołał wiec powiatowy na dzień 13 marca br. Imponujący ten wiec, liczący przeszło pięćset osób, wśród nich przybyłych z najdalszych stron powiatu chłopów, nadto dość licznych przedstawicieli powiatu krościeńskiego świadczył wymownie o zainteresowaniu się ludności tą piękną sprawą. Na wiec zjawili się również posłowie Dr Biały, Skrzyński i Gorajski, a posłowie Jabłoński, Stapiński i Bomba usprawiedliwili swą nieobecność, zaznaczając, że do wszczętej akcyi w zupełności się przyłączają.

Przewodniczącym wiecu wybrano X. Samockiego, zastępcę marszałka powiatu.

Dyr. Pająk w obszernem przemówieniu wykazał rzeczowo i wyczerpująco korzyści kolei w ogólności, a kolei Przemyśl Dynów-Brzozów-Krosno w szczególności podnosząc, że Brzozów jest jedynem miastem, mającem gimnazyum, a pozbawionem połączenia kolejowego, a dalej, że przemysł naftowy, mogący się tu rozwinąć, mając najlepszą naftę w Galicyi, nie rozwija się tylko wskutek braku odpowiedniej komunikacyi. Wreszcie podkreślił, że wiec ten ma być poparciem ludności w usilnych staraniach posłów o budowę tej kolei.

Następnie zabrał głos poseł Dr Biały i podał przegląd starań swoich w tej sprawie, których wynikiem jest, że linia Przemyśl-Dynów-Brzozów-Krosno ma za sobą poparcie wszystkich klubów parlamentarnych z Galicyi, uchwałę Koła polskiego i komisyi parlamentarnej. Zastrzegł się również przeciw zarzutom, jakoby on popierał tę kolej na niekorzyść kolei Jasło-Dębica, gdyż stoi na tym stanowisku, że obie koleje w równej mierze powinny być traktowane.

Poseł Skrzyński przedstawił swoje usiłowania o przeprowadzenie tej sprawy w Sejmie, której stanęła na przeszkodzie obstrukcya ruska.

Dr Jugendfeind, burmistrz Krosna, wzywał do jednolitej akcyi w tej sprawie obu powiatów w myśl dobra całego kraju.

Przemawiali jeszcze pp. Mięsowicz, Czarnecki i Osuchowski, wreszcie zabrał głos p. Lorenz, wykazując, że powiat brzozowski ma prawo domagać się należnych mu udogodnień komunikacyjnych i że w tym celu należy dążyć stanowczo i zgodnie, postawił następującą rezolucyę uchwaloną jednogłośnie:

„Zgromadzeni na wiecu powiatowym dnia 13 marca br. domagają się ponownie i usilnie koniecznej budowy kolei Krosno-Brzozów-Dynów-Przemyśl, polecając swym posłom parlamentarnym i sejmowym, by dołożyli wszelkich starań, celem wstawienia tejże kolei w najbliższy program kolei lokalnych i natychmiastowego rozpoczęcia budowy“.

Rezolucyę tę uchwalono przesłać ministrowi kolei Dr. Głąbińskiemu i prezesowi Koła polskiego Dr. Łazarskiemu.

Wreszcie uchwalił wiec podziękować posłom za ich dotychczasowe starania.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 51; zachód przypada o godz. 5 minut 45; długość dnia godzin 11 minut 54.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w piątek Gertrudy, pojutrze w sobotę Gabryela.

Kraków, dnia 16 marca

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie Sekcyi ekonomicznej pod przewodnictwem prezydenta Dra Lea. Sekcya upoważniła prezydyum miasta do udzielenia zezwolenia „Związkowi artystów polskich“ na urządzenie wystawy w budynku, w którym znajdowała się djorama grunwaldzka, w miesiącach maju i czerwcu, poczem budynek ten ma być rozebrany i usunięty.

Następnie rozpatrywała Sekcya plany generalne regulacyi części Prądnika Czerwonego i uchwaliła otworzyć tam z urzędu dwie ulice, tudzież zajmowała się ich linią regulacyjną. Dalej przyjęła Sekcya wnioski magistratu w sprawie regulacyi ulicy Grzegórzeckiej i ul. Pawiej. Wreszcie uchwaliła wnioski delegacyi Sekcyi w sprawie zmian w prowizorycznym etacie funkcyonaryuszów Zakładu czyszczenia miasta.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Sekcyi skarbowej, na którem uchwalono wnioski Sekcyi I. w sprawie nabycia gruntu pod budowę szkoły w dzielnicy IX (Ludwinów) oraz wnioski tejże Sekcyi w sprawie odnowienia wieży alarmowej na kościele N. P. Maryi i zabudowań koło kościoła św. Idziego.

Posiedzenie przedwyborcze komitetu rękodzielników odbyło się w Kole mieszczańskiem pod przewodnictwem r. m. p. Kosobuckiego, który zaraz na wstępie zdał sprawę z dotychczasowych czynności ogólnego Komitetu. — W szczególności oznajmił, że na podstawie uchwały ogólnego zebrania z dnia 8 marca b. r. uzupełniono Komitet cechowy przez kooptacyę reprezentantów wszystkich cechów. W dalszym programie pracy Komitetu rękodzielniczego jest akcya dotycząca przeprowadzenia wyboru kandydatów z kuryi rękodzielniczej. Po tem sprawozdaniu uchwalono wejść w porozumienie z miejskim Komitetem przedwyborczym, celem wyznaczenia kandydatów z Koła II.

W końcu wybrano subkomitet, złożony z 12 członków pod przewodnictwem rr. mm. Iglickiego i Jarry, który ma komitetowi rękodzielniczemu na najbliższem posiedzeniu przedstawić zgłoszone kandydatury.

Wybory w Krowodrzy i Warszawskiem. Wydział Związku katolickich właścicieli realności, tej nader żywotnej organizacyi, powołanej do obrony interesów dzielnic przed rokiem przyłączonych do Wielkiego Krakowa, zatwierdził wczoraj kandydatury na radców miejskich w następującym składzie:

Krowodrza I.: p. Stanisław Stączek, prezes Związku, przewodniczący „Eleuteryi“, starszy rewident dyrekcyi kolejowej i właściciel realności w Krowodrzy murowanej.

Krowodrza II.: p. Jan Kanty Chwastek, właściciel realności w Krowodrzy.

Warszawskie: p. Jan Barański, inżynier, emerytowany inspektor kolejowy i właściciel realności na Warszawskiem.

Obrady Wydziału były jawne, a przysłuchiwało się im liczne grono członków Związku, osób cieszących się ogólnym szacunkiem mieszkańców tych dzielnic. Kilku z obecnych piastowało urząd wójtów dawnej gminy. Ogół uczuł z takiego składu rzeczy prawdziwe zadowolenie, wyrażając nadzieję, iż po dokonaniu wyborów w myśl powziętej uchwały dzielnice te otrząsną się nareszcie z obecnego stanu zaniedbania pod każdym względem i nowo rozpocznie się w nich życie.

Nadmienić też wypada, iż trzej wybrani kandydaci znakomicie nadają się do zastępowania interesów tych dzielnic, mając obok osobistych ku temu kwalifikacyi, jeszcze terytoryalne rozmieszczenie za sobą, tak, iż wszyscy wyborcy każdej chwili porozumiewać się będą mogli z radcami w razie potrzeby.

Z teatru miejskiego. Eurypides, jeden z naczelnych geniuszów dramatu, obok Eschylosa i Sofoklesa twórca tragedyi europejskiej, autor dzieł tak wiekuistych, że dziś jeszcze wydają się nie archaicznemi — ukaże się w sobotę po raz pierwszy na scenie krakowskiej. Wystawiona będzie „Hyppolitos Fedra“, najcelniejsze — jak uznają krytycy — dzieło Eurypidesa. „Hyppolitos-Fedra“ grana będzie w przekładzie znanego poety Bolesława Butrymowicza.

„Pod końskim łbem“. Za trzy dni zamkną się wrota przybytku sztuki pod „Końskim łbem“, gdzie scena ludowa i jej pracownicy przez dwa lata przechodzili dolę i niedolę życiowo-artystyczną.

Dziś i jutro poraz ostatni „Krowoderskie zuchy“.

W sobotę arcywesoła krotochwila M. Bałuckiego p. t. „Sprawa kobiet“, w której biorą udział prawie wszyscy artyści z panią Kolman na czele, jako *„jupe culottka“*.

W niedzielę pożegnalne przedstawienie — popołudniu „Krowoderskie zuchy“, a wieczór „Sprawa kobiet“.

Walne zebranie Koła II (męskiego) **„Straży Polskiej“** odbyło się przy bardzo licznym udziale członków. Zebraniu przewodniczył w zastępstwie prezesa delegat Rady nadz. do Zarządu Gł. „Straży Polsk.“ p. Ksawery Woyneko Tomkiewicz. Po omówieniu sprawozdania Koła za rok ubiegły i po udzieleniu absolutoryum b. Zarządowi, przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Przez aklamacyę wybrano nadal prezesem b. inż. Władysł. Magnuskiego, zastępcą, również przez aklamacyę p. Kaz. Bartoszewicza, sekretarzem Z. Bartoszewicza, zast. sekr. Adama Wadowskiego, skarbnikiem insp. A. Godka, zast. sk. p. Ligęzę.

Członkami Zarządu pp. Arbasiewicza, Borowiejskiego, Cieplika D, Kisiela, Dr Retmańskiego, L. Olszanowskiego, A. Stróżyńskiego, A. Trzetrzewińskiego i Z. Szersześniewicza. Do komisyi kontrolującej pp. Ksaw. Woynekę Tomkiewicza, K. Krzyżanowskiego i prof. M. Magierę.

Następnie wybrano kilkunastu delegatów na Walny Zjazd „Straży Polskiej“.

Po uskutecznionych wyborach rozwinęła się szeroka, ożywiona dyskusya nad sprawami „Straży“, a zwłaszcza jej organu. Uczynione uwagi polecono przedstawić Zarządowi Głównemu. O późnej porze zamknął przewodniczący obrady, dziękując licznie zebranym za gorliwe zajęcie się sprawami instytucyi.

W Klubie pocztowym odbędzie dnia 19 marca br. o godz. 8 wieczór Zabawa taneczna w św. Józefa. — Bilety wstępu w zwykłych cenach nabywać można przy wstępie na salę za zwrotem zaproszeń, po które zgłaszać się można w sekretaryacie klubu ul. Lubicz hotel Europejski codziennie między godziną 8 a 9 wieczór.

Zgromadzenie stróżów w Podgórzu. W ubiegłą niedzielę odbyło się Zgromadzenie katol. stróżów w Podgórzu. Zgromadzeniu przewodniczył A. Cap. Referował L. Gołąb. X. Władysł. Steich wywodził, że stróże i robotnicy mają prawo żądać polepszenia bytu swego lecz muszą iść zwartym szeregiem, przytem oświadczył, że będzie się starał płacić dług narodowy, który zaciągnął w szkołach, a tem długiem jest wiedza. — W tym też celu będzie urządzał wykłady i odczyty.

Zabierali następnie głos w sprawach stróżów: G. Głowicki, W. Kamiński, Kazimierz Wiecheć, P. Zyła. W końcu wybrano do załatwienia spraw nagłych. Komitet, do którego weszli: Kamiński W., Głowicki G., Putera A., Makówka F., Toporek M., Kugla T., Świątkc W., Wiecheć K., X. Steich W., Wróbel A. Przybycie na Zgromadzenie X. Steicha zrobiło wielkie wrażenie, a z jego przemówień nabrali stróże przekonania, że jest wielkim obrońcą ludu roboczego.

Nagła śmierć emigranta. Wczoraj o godz. 9 wieczór zawezwano Pogotowie ratunkowe na dworzec kolejowy, gdzie zachorował nagle jeden z emigrantów, jadących do Prus. Lekarz dyżurny po przybyciu na miejsce stwierdził już tylko śmierć.

Wypadek przy pracy. Kowalowi zatrudnionemu w fabryce Zieleniewskiego, Piotrowi Tornerze wypadła przypadkiem ciężka sztaba żelazna, którą niósł i zmiażdżyła mu nogę. — Nieszczęśliwego opatrzyło Pogotowie.

Złodziej kolejowy. W poczekalni III kl. na tutejszym dworcu kolejowym skradł 21-letni Kazimierz Jarzębski walizkę zawierającą różne przedmioty, należące do podróżnego Stanisława Małka. Wartość szkody, poniesionej przez okradzionego wynosi kilkadziesiąt koron. Złodzieja wyśledzono i przyaresztowano.

Podwójne nieszczęśliwe złodziejki. Z wielkim trudem zdobyła czyjeś eleganckie palto. Imię bohaterki tego czynu: Apolonia Wierzbicka, 35-letnia stała klientka lokalu „pod telegrafem“. Ponieważ do męskiej garderoby nie przykłada się wielkiej wartości, więc nasza Apolonia postanowiła owe palto oddać na naukę hebrajszczyzny, do którego z giełdziarzy ze Szpitalnej. Cenę postawiła minimalną: 10 kor. Jednak niegodziwy hebrejczyk zamiast szybko załatwić tak dobry interes i wypłacić żądaną kwotę, począł wtykać swe palce tam, gdzie nie należało: do kieszeni owego palta i ku swemu swemu, a jeszcze większemu swej klientki zdziwieniu dobył z nich srebrną papierośnicę, wartości ze 30 kor. i w gotówce 4 koron i 2 hal. Mimo energicznych protestów nieszczęśliwej ofiary swej nieoględności, oddał handlarz Wierzbicką w ręce policyi...

Tak więc biedna złodziejka nietylko, że straciła plon swej „ciężkiej“ pracy, ale nadto straciła i wolność.

Za kradzież garderoby i pieniędzy aresztowano 27 letniego Władysława Rybaka. Rybak dopuścił się tej kradzieży na szkodę p. Zygmunta Osuchowskiego. Wartość łączna szkody wynosi 350 kor.

Włamanie do stajni. Poprzedniej nocy włamano się do stajni p. Z. na Grzegórzkach i skradziono 9 kur rasowych i nową uprząż. Wczoraj aresztowano sprawczynię tej kradzieży 20-letnią Maryę Ryś, za jej spólnikiem Michałem Czarneckim zarządzono poszukiwania.

Zbiegowie. Z Czerniowiec doniósł telegraficznie Dymitr Czepuk do tutejszej policyi, że zbiegli dwaj synowie jego Jerzy i Teofil do Ameryki, zabrawszy mu gotówkę 2.000 kor.

Pogoda. Dnia 15-go marca termometr doszedł od + 16 do - 9·9 C, barometr podnosił się.

Dnia 16 marca o godzinie 7-mej rano stan barometru 736·0 mm., termometru + 2·2 C., wiatr: zachodni.

Morderstwo polityczne.

Sprawa Trudnowskiego.

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie ukończono przesłuchanie oskarżonego Sadowskiego.

Przys. Butrymowicz. Mieszkał pan przez 6 dni razem z Trudnowskim. Czy rozmawialiście co o Rybaku?

Osk. Sadowski. Nie — to była tajemnica, głośno o tem nie mówiliśmy.

Obrońca Dr Marek. Jaką akcyę prowadził Związek?

Osk. Zakładanie „Sokoła“, szkół tajnych, praca nad uświadomieniem narodowem itd. Bojówka działała tylko na rozkaz organizacyi i członek bojówki, działający bez rozkazu przełożonych, był surowo karany. Bezwzględne posłuszeństwo dla przełożonych było pierwszym obowiązkiem.

Dr Marek. Czy wiadomo panu, że Stopa usiłował wyłudzić od matki pana 20 K, grożąc, że w przeciwnym razie zeznaniami swemi obciąży pana?

Osk. Nie wiem.

Dr Marek. To się pan dowie.

Na tem zakończono przesłuchanie Sadowskiego.

Zeznania p. Heleny Rybakowej.

Na salę wchodzi p. Helena Rybakowa, żona zamordowanego. Jest to osoba młoda, szczupła i wątła, ubrana jest w ciężką żałobę. Zeznaje zaprzysiężona. Mówi głosem cichym, ale pewnie, z zakrojem deklamacyjnym.

Przew. Kiedy pani wyszła zamąż i co pani wie o działalności politycznej swego męża?

Rybakowa. Zaznaczam, że nie przyszłam żądać zemsty, ale przyszłam bronić czci mego męża; gdyby był szpiegiem, samabym przeklęła jego pamięć. Mój mąż nie był szpiegiem i padł ofiarą!

Męża poznałam, kiedy jako agitator związku robotniczego zajął się mną, gdy straciłam posadę nauczycielki. Za jego namową wstąpiłam do partyi. Ujął mnie mój przyszły mąż, kiedy mówił o nędzy narodu i pracy narodowej. Za jego wpływem jęłam się pracy społecznej. Sam pracował w Związku, chodził na zgromadzenia nawet innych partyi, aby poznać wady partyi własnej. Mąż zawsze zabierał mnie ze sobą, aby mnie uświadomić. Praca organizacyjna była niezwykle ciężką, często spotykałam się z zarzutami; pracowałam jednak, przez przyszłego męża zachęcana. Wkrótce zostałam narzeczoną; zaznaczył mi wówczas mój mąż, że ma wielu wrogów w partyach innych i może go kula spotkać. „Nie straszna mi śmierć“ — mówił. W dłuższym wywodzie podaje świadek w tonie nieco patetycznym charakterystykę swego męża jako człowieka niezmiernej wytrwałości i woli.

— Ślub nasz — zeznaje dalej p. Rybakowa — odbył się w listopadzie, ale domu nie prowadziliśmy, gdyż cały czas pochłaniała praca społeczna. Czasem pracując osobno nie widzieliśmy się całe miesiące, ale mąż zaznaczał zawsze, że my nie mamy czasu na osobiste szczęście. Poza agitacyą i pracą społeczną nie widzieliśmy świata. W tym czasie w Związku robotniczym powstały trzy odłamy; na czele jednego z nich stał mój mąż. Było to początkiem rozkładu wewnątrz samej organizacyi robotniczej. Zaczęłam się bać o męża, wiedząc, wielu ma wrogów; ze strachem czekałam, kiedy go przyniosą na marach. By mnie nikt nie posądził o to, że mówię nieprawdę, proszę, aby sąd pozwolił mi odczytać listy mego męża z tego czasu.

W tem miejscu, po trzech kwadransach zeznań świadka, zarządził przewodniczący 10 minut pauzy. Po pauzie opowiada dalej p. Rybakowa.

Dalsze zeznania p. Rybakowej.

Ja miałam 43 ruble a mąż 45 rubli. Oprócz tego miałam korepetycyę, mieszkanie i opał w naturze.

Podczas bytności naszej na kuracyi Aleks. Grzywiński i Matkowski...

Przew. Zwracam pani uwagę, aby pani bez potrzeby nazwisk nie wymieniała.

Św. Dobrze. Otóż oni ostrzegli męża, aby uciekał, gdyż grozi mu aresztowanie. List odebrałam ja a następnie mąż wyjechał za granicę jedną drogą, ja drugą. Spotkaliśmy się w Krakowie. W październiku dostał mąż posadę w Towarzystwie Szkoły Ludowej. Otrzymywał 60 K. Prócz tego miał korepetycye języka rosyjskiego, jednego studenta, drugą u p. Dzierżanowskiej. Za obie brał dwadzieścia kilka gul-

Z PAMIĘTNIKÓW SZYMONA TOKARZEWSKIEGO.

Ostatnie słowo.

3

Chmurny, kwaśny jak ocet siedmiu złodziei, przyszedł eskulap zły, że mu zabawę w oficerskim klubie przerwano.

Właśnie dzisiaj wyjątkowo sprzyjało mu szczęście przy kartach, kiedy czort przyniósł tego Polaka z wezwaniem do chorej rodaczki. Pewno to jest żona jakiego „miatieżnika“, albo sama „miatieżniczka“, którąby mogła sobie umierać bez niczyjej szkody — owszem, śmierć każdego „miatieżnika“ — to przecież osobista korzyść dla „matuszki Rosii“.

W tym sensie musiał rozumować sławetny Murasow, o ile wywnioskowaliśmy z jego obejścia z nami i z jego humoru.

Przecież stał się grzeczny, pogodny, uprzejmy, skoro po wzajemnej wymianie powitań, Karol Bogdaszewski zaraz na wstępie wcisnął mu w łapę zwitek banknotów. Przeliczył je bez ceremonii i uznawszy, że ofiarowana mu sumka o wiele przewyższa zwykłą normę honoraryów lekarskich w Tarze, zaraz przedzierżgnął się w uprzejmego człowieka i z całą powagą, licującą z powołaniem lekarza, zabrał się do auskultowania chorej.

Oględziny wypadły niepomyślnie.

Murasow uznał stan pacyentki za bardzo groźny. Postawił dyagnozę: zapalenie płuc połączone z zapaleniem mózgu, te dwie ciężkie choroby — przy wątłym organizmie pacyentki — nie wróżą rychłego wyzdrowienia, owszem — należało obawiać się katastrofy...

. . . .

Partya, do której należeliśmy, wyruszyła z Tary wcześniej, niźli projektowano pierwotnie. Różne prognostyki, a głównie przedwczesne chłody, zapowiadały rychłą zimę. — Partye musiały przyspieszać pochody, aby dotrzeć do Tomska przed „osinowką“, czyli przed jesiennym wylewem rzeki Tom.

Opuszczając Tarę, naszą „Jadwigę“ (bo już wszyscy nazywaliśmy tę biedaczkę „naszą“) zostawialiśmy w tym samym stanie zdrowia, w jakim ujrzeliśmy ją po raz pierwszy.

Że była Polką, to już nie ulegało wątpliwości żadnej.

Nie odzyskała ani na chwilę przytomności, lecz o ile gorączkowe wizye z jej ust przecudnych wyrywały się, czy jakieś imiona, czy wyrazy lub zdania bezładne, to były imiona przeważnie w Polsce używane, — to były wyrazy tylko i wyłącznie polskie...

Że za mężem, albo za narzeczonym skazańcem na Sybir dążyła, to również było pewnem, bo jakiż inny powód, jakież inne uczucie oprócz miłości ofiarnej, mogło piękną i młodą Polkę zagnać na ten trakt ciernisty, wydeptany stopami politycznych przestępców...

Nazwisko Jawigi przecież pozostawało dla nas tajemnicą.

Od lat kilku przewożony z więzienia do więzienia, transportowany z twierdzy do twierdzy, znałem całe falangi spiskowców,— jeśli nie osobiście, to przynajmniej ze słyszenia, z opowiadań braci więźniów.

Nieobce mi były i nazwiska różnych konspiratorów, nieobcy ich udział w różnych związkach i sprzysiężeniach. To wszystko umiałem na pamięć nieledwie, równie dobrze, jak katechizm.

Nieraz wykrzykiwałem: „eureka!“ zarazem wymieniając nazwisko szczęśliwca, który zdobył miłość „naszej Jadwigi“.

Wszakże po dłuższej rozwadze, po różnych kombinacyach i zestawieniach czasu, miejsc, osób, cały mozolnie wzniesiony budynek prawdopodobieństw i domysłów zwykle się walił, jako na zbyt kruchych i nikłych fundamentach oparty.

Jużciż, naturalnie „nasza Jadwiga“ musiała posiadać paszport i inne dokumenty, zaświadczające o jej nazwisku, o miejscowości, z której pochodzi i o tej, która była celem jej nużącej podróży.

Jednak te dokumenty zniknęły bez śladu. Ten i ów ze stałych bywalców „kabaku“ w „pietierburskiej gostinnicy“ przebąkiwał, ze owa piękna, chora pani, którą zaopiekowali się Polacy, przed kilku dniami do Tary przybyła tarantasem, wyładowanym „czemodanami“ *) i całą masą pakunków.

Że owe kufry i pakunki zniesiono do najparadniejszej komnaty, w petersburskim zajeździe. Piękna pani musiała być bardzo bogatą, „jemszczyk“ **) który ją przywiózł długo i szeroko rozpowiadał o jej dobroci i hojności.

Z tych opowieści wynikał naturalny wniosek, że „nasza Jadwiga“ zachorowała odrazu, po przyjeździe do miasta, że Achmetko nieprzytomną biedaczkę, z owej „paradnej komnaty“ do mansardy przeniósł aby ją tam ukryć i z przed ciekawych oczu ludzkich usunąć. Że sobie wszystkie jej bagaże wraz z papierami przywłaszczył, przez nieuwagę pozostawiając tylko pościel, świadczącą o zamożności chorej pani.

To wszystko było pewne. Ale, że Achmetko wszystkiemu stanowczo zaprzeczał, że rewizya w petersburskim zajeździe nie wykryła ani jednego, podejrzanego strzępka, policya zaniechała dochodzenia osobistości chorej. Bracia wygnańcy zamierzali podjąć je na własną rękę.

W wigilię wyruszenia w pochód poszliśmy pożegnać chorą.

Nasi bracia osiedleńcy w Tarze przenieśli ją z mansardy „pietierburskiej gostinnicy“ do umyślnie wynajętego dla niej mieszkania.

Zajmowała teraz obszerny pokój, zaciszny, jasny, z rozległym widokiem na rzekę Arukarkę i prastare iglaste lasy.

Z uszanowaniem ściskaliśmy rozpalone, wychudłe rączki chorej, składając na nich leciuchne pocałunki pożegnalne.

— Czy też kiedy spotkamy się z nią jeszcze?... — mówiłem rozrzewniony i smutny.

— Czy się z nią spotkamy?... O! mój kochany, niezawodnie. Jeśli nie na tej ziemi, to po tamtej stronie grobu... jednemi wszak chodziliśmy drogami — odpowiedział profesor Żochowski.

* * *

— Faktycznie, nasza praca, jest pracą Danaid! Kilka dni deszczów, ten mozolnie zbudowany wał zepsują. I znów będziemy musieli zwozić taczkami nawóz, dygować żwir, piasek, tamę układać, to wszystko ubijać.. Doprawdy, trudnoby wymyśleć bardziej ogłupiającą robotę!

Tak wyrzekał Bogusławski, ciskając na ziemię łopatę, którą trzymał w ręku, a ja odpowiedziałem ze śmiechem:

— Czy wyobrażałeś sobie Józiku, że nas do katorgi zesłano w celu rozwiniącia naszych umysłów i wdrożenia nas do pracy użytecznej i produkcyjnej?... Chyba musimy przyzwyczajać się do robót „ogłupiajacych“, bo przypuszczam, że do innych nie znajdziemy w katordze odpowiedniego pola.

Józef Bogusławski i ja rozmawialiśmy w ten sposób w Ust'Kamienogorsku*).

Cokolwiek prędzej wykończyliśmy wyznaczoną nam „porcyą roboty“ i oczekując, aż inni swoje wydziały ukończą, odpoczywając, spoglądaliśmy to na pogodny firmament, to na Irtysz spokojny, w tej chwili gładki, jak zwierciadło, w którem odbijał się to szafir niebios, to białe, przelotne obłoczki.

Nadszedł oficer, noszący tytuł inżyniera, obejrzał wał, który katorżnicy usypali nad Irtyszem. Tu i owdzie zganił niedbałą robotę i zapewne dla nadania sobie należytej powagi zwymyślał katorżników, dozorców konwojowych, zaczem nakazał powrót do kazamat.

W drodze spotkaliśmy gefreitera z rozkazem, abym się stawił w kancelaryi komendanta twierdzy.

Komendant, major Macenko, Małorus, był wcale niezłym człowiekiem — szczególniej dla nas Polaków był uczynny, względny i bynajmniej nie krył się z sympatyą, jaką w swem sercu żywił dla Polski.

— Rad jestem, że mogę wam zrobić przyjemność, Szymonie Sebastyanowiczu — rzekł, gdy mnie wprowadzono i doręczył mi list, który poczta przywiozła właśnie.

List ten miał stempel: „Tara“.

Rozpieczętowałem go skwapliwie...

Byłem pewien, że znajdę w nim wiadomość o „naszej Jadwidze“.

Jakoż nie zawiodło mnie przeczucie.

Karol Bogdaszewski nie szczędząc szczegółów, donosił nam o tej kobiecie, którą w Tarze poznaliśmy, dla której tak wielką, tak serdeczną powzięliśmy sympatyę.

Lekarz Murasow, odnośnie do „naszej Jadwigi“ dobrą postawił dyagnozę...

Powoli... powoli więdła niby kwiat mrozem zwarzony...

Zgasła, jak gwiazda, którą gromowe chmury przyćmią, aż zasłonią tak, że z przed zapatrzonych w nią ludzkich oczu znika...

Była wciąż nieprzytomna...

Dopiero na chwilę przed zgonem pojawił się u biedaczki leciuchny błysk przytomności. Błagalnym gestem, wychudłe rączyny wyciągnęła do braci wygnańców, którzy w ostatnich jej życia godzinach, czuwali nad nią bezustanie i z wielkim wysiłkiem wyszeptała:

— Powiedzcie mu, że...

Więcej nic.

Nic nadto ani jednego wyrazu, ani jednej sylaby.

. . . .

Żaden z nas nigdy nie mógł spełnić przedśmiertnej woli „naszej Jadwigi“. Żaden z nas nie zdołał nigdy dowiedzieć się, co i komu kazała powiedzieć...

*) „Czemodan“ — kufer.
**) Woźnica pocztylion.

*) Patrz: Siedm lat katorgi.

denów. Ja zostałam jeszcze na posadzie. W listopadzie przybyłam do Krakowa, otrzymawszy urlop. Przedtem przez 3 miesiące posyłałam mężowi pensyę.

W Krakowie wzięliśmy mieszkanie z 2 pokoi i kuchni. Mieszkał u nas p. Szczeblewski, potem p. Dzierżanowska z córką, która za mieszkanie dawała nam obiad i kolacyę. Przy ul. Poniatowskiego mieszkaliśmy 3 miesiące. Potem przenieśliśmy się za radą p. Dzierżanowskiej na ul. Rakowicką. P. Dzierżanowska płaciła połowę mieszkania. Wtedy rozpoczęła się u nas nędza. P. Dzierżanowska ratowała nas przez pewien czas Gdy nastąpiło moje rozwiązanie, byliśmy w nędzy. Po chorobie, gdy zauważyliśmy, że nie potrafimy się utrzymać, postanowiłam wrócić na posadę nauczycielki w Królestwie. Nie mogłam jej dostać. Zaczęliśmy utrzymywać stołowników. Gdy p. Dzierżanowska wyjechała, przeprowadziliśmy się na ul. Lelewela. Tam stołowałam 3 panienki i studenta. One płaciły po 1 kor. za obiad, zaś student 50 K miesięcznie. Wtedy ojciec pożyczył mi 100 rubli, przysłano mi należytość za wierzchowca mojego, sprzedanego w Królestwie. Za te pieniądze postanowił mąż wydawać broszury. Ja starałam się o ich sprzedaż i to przynosiło nam pewien dochód. Na Zwierzyńcu mieszkaliśmy trzy miesiące. Potem przenieśliśmy się na ul. Długą, gdzie wzięliśmy 4 pokoje. Z tych 3 wynajęliśmy studentom. Było ich 11. Płacili oni nam po 50 K miesięcznie. Pracę miałam bardzo wielką. Tak trwało przez kilka miesięcy do Bożego Narodzenia. W grudniu zachorowałam na gruźlicę bardzo ciężko. Przyjechała moja matka i zastępowała mnie. Potem przybył i ojciec. Oboje zajęli osobny pokój, płacąc nam.

Wtedy był u nas jeden z wysłanników Związku z Królestwa i proponował, aby odnająć osobny pokój na redakcyę „Myśli Wszechpolskiej". Zgodziliśmy się na to i wynajęliśmy 3 pokoje przy ul. Pędzichów. Jeden pokój obrócono na redakcyę. Tu mieszkaliśmy 3 miesiące. Wskutek biedy nie mogliśmy i tego mieszkania utrzymać.

Zaznaczam, że nędzę naszą ukrywaliśmy przed ludźmi. Mąż pożyczał po koronie od znajomych. Często nie jedliśmy obiadu ani kolacyi. Pewnego dnia przyszedł mąż do domu w rozpaczy, bo byliśmy w ostatniej nędzy. Ja pocieszałam męża jak umiałam, starając się go podtrzymać.

Tak trwało do 1 lipca 1909 r. Wtedy przenieśliśmy się na Pędzichów. Ja ciężko zachorowałam. Doktór kazał natychmiast wyjeżdżać do Zakopanego. Mąż pożyczył na weksel, podpisał mu p. Wójcik. Pozostał sam, odnajął pokój z kuchnią, a do swego pokoju przyjął 2 lokatorów. Ja w Zakopanem mieszkałam w pensyonacie „Turnia", potem „Dworek" i płaciłam 7 K dziennie. Ponieważ to było za dużo na nasze fundusze, wynajęłam pokoik za 12 K miesięcznie. Tam byłam przez 6 tygodni. Myślałam, że zostanę do zimy. Mąż napisał mi jednak list, że idzie mu coraz gorzej i wezwał do powrotu, wróciłam 1 grudnia. Po kilku tygodniach znowu zapadłam na zdrowiu. Dr Latkowski zbadawawszy mnie, kazał znowu wyjechać, gdyż z płucami moimi jest źle. Mimo strasznych trudności mąż wysłał mnie ponownie do Zakopanego. Na drogę miałam 40 kor. W Zakopanem żyłam bardzo skromnie, ograniczając się do niezbędnych potrzeb. Po 2 tygodniach czując, że żyję w warunkach bardzo złych, przeprowadziłam się na ul. Starej Polany i sama gospodarowałam. Ponieważ musiałam mieć na życie 60 zlr. mąż zadłużał się jeszcze więcej. Przysyłał mi po 5—10 zlr., wreszcie nie mogąc się utrzymać z powodu braków finansowych, wróciłam ostatniego kwietnia. Maj i czerwiec mieszkaliśmy w jednym pokoju. Żyliśmy wprost strasznie, żywiąc się chlebem i herbatą. Tak żyliśmy aż do mego wyjazdu na Wołyń. Ja i mąż niechętnie godziliśmy się na mój wyjazd. Ale ostatecznie pożyczył mąż 10 zlr. od brata mojego, 10 rubli od p. Poturalskiego i wyjechałam. Tam jednak zdrowie moje znacznie się pogorszyło. Wezwałam męża, aby po mnie przybył. W jeden dzień dostałam depeszę, że przyjedzie, na drugi zaś dzień, że już nie żyje.

Przew. Konstatuję, że złożona u mnie korespondencya potwierdza zeznania. Od kiedy zaczęły stosunki materyalne państwa niedomagać?

Św. Od lutego 1907 r., kiedy przyszło na świat dziecko.

Przew. Czy pani i mąż pobieraliście pieniądze z Rosyi? Jak były przesyłane i przez kogo?

Św. Owszem otrzymywaliśmy, przeważnie w listach pieniężnych. Dwa razy otrzymaliśmy pieniądze, raz za moje meble tam sprzedane, raz za wierzchowca, ojciec kilka razy przysłał większą sumę, moja pensya przychodziła co 2 miesiące Ostatni raz przysłano ją za kwiecień. Także rodzice studentów przesyłali pieniądze.

Przew. W jakiej monecie przychodziły pieniądze?

Św. W listach, w rublach, przekazami zaś w monecie austryackiej. Mąż często zmieniał pieniądze nie tylko dla siebie, ale i dla rodziny, która do nas przyjeżdżała. W jednym miesiącu zmienił do 300 rubli. Kryjąc się z nasza nędzą, opowiadaliśmy, że mamy osobisty majątek. Owe 300 rubli były to pieniądze bratowej. Mąż chwalił się nimi naumyślnie.

Przew. Czy mąż wyjeżdżał gdzie?

Św. Owszem kilka razy do Katowic.

Przew. W jakich dniach tygodnia?

Św. Dowolnych, gdy był czas Gdy wyjeżdżałam do Zakopanego, on wyjechał do Katowic. Na drugi dzień dostałam list, że z Korfantym sprawa załatwiona.

Przew. Jakie sprawy miał mąż z Korfantym?

Św. Wydawał broszury.

Przew. Czy mąż wyjeżdżał w czasie pani nieobecności do Katowic.

Św. Nie — nie wiem.

Przew. Pożycie państwa było dobre. Czy pani na podstawie swej znajomości męża, pod przysięgą, może powiedzieć, że mąż nie był szpiegiem?

Św. Nie — stwierdzam, że mąż nie był szpiegiem. Patrzył na moją nędzę i dziecka, nie byłby ukrył tego. Gdyby mąż był brał 50 rubli z ochrany" to bylibyśmy mogli się ratować.

Przys. Butrymowicz. Czy pani zna przeszłość męża jako kawalera?

Sw. Owszem, w Sosnowcu nazywano go porządnym człowiekiem.

Przys. Butr. Dlaczego rodzina z panią zerwała po zamęściu?

Sw. Bo nie chciała, abym szła za nauczyciela. Jeden brat wyparł się mnie.

Przys. Butrymowicz. Czy mąż miał jakie szkoły?

Sw. Patent nauczycielski.

Przys. Butr. Jakie wrażenie robiło na pani wciskanie się męża pod przebraniem na zebrania innych partyi?

Sw. Faktycznie to było konieczne dla spraw partyi.

Przys. Butr. Czy robili to znajomi męża pani?

Sw. Owszem robili.

Przys. Butr. Czy scena o 7 rbl., jaką mąż pani zrobił nie zrobiła na pani złego wrażenia?

Sw. Mąż zrobił to publicznie dlatego, abym się publicznie wytłomaczyła z zarzutów, jakie mi z tego tytułu robiono.

Przys. Butr. Pani zeznała, że drżała o męża z powodu jego pracy? Dlaczego się pani bała?

Sw. Kto zna stosunki Zagłębia ten wie, że partye wzajemnie usuwają ludzi agitujących, a umiejących to robić na szkodę partyi przeciwnej. (Dr Marek: Nigdy w życiu!) Tak zrobiono w Warszawie z Baranowskim. Mąż mi o tem pisze obszernie.

Przys. Butr. Czy byli tacy w partyach, którzy śledzili agitatorów?

Św. To było przyjęte, aby chodzić na zebrania innych partyi. Socyaliści nawet zapraszali nas na zebrania. Mąż chodził na te zebrania w przebraniu ze względu na dyrekcyę.

Jeden z przys. Kiedy mąż wystąpił ze Związku?

Sw. Nie wiem dokładnie, czy wystąpił. — Wskutek przeniesienia się do Krakowa przestał się interesować sprawą Związku.

Prok. Dr Wajda zapytał p. Rybakową, czy mąż się zajmował czasopismem p. t. „Kiliński" i „Pochodnia".

P. Rybakowa odparła, że Rybak nie redagował, ani też nie zajmował się wydawaniem „Kilińskiego". Ona, jako wtajemniczona we wszystko, nic o tem nie wie. Korespondencyę męża znała dokładnie całą.

Prok. Czy dużo długów zostało po mężu?

Św. Około 4000 koron.

Pytania Dra Marka.

Dr Marek. Mąż się przebierał w ubranie górnika i wchodził do szybu — tak pani bowiem zeznała — czyż to jest możliwe tam, gdzie są sztygarzy i dozorcy, agitować bez przeszkód, nie pracując wcale?

Św. Tak jest; wiem, że się przebierał. W przebraniu jednak nie widziałam go nigdy.

Dr Marek. Dlaczego mąż wybierał tak skryty sposób agitacyi, choć można to było inaczej przeprowadzać?

Św. Bo w inny sposób nie można w Królestwie agitować. Na jednem z zebrań — mówiła dalej p. Rybakowa — agitator socyalistyczny strzelił do męża, wołając: „Prowokator! bić go!"

Dr Marek. Czy mówiono w waszym Związku, że jest jakiś prowokator w łonie organizacyi?

Św. Mówiono, lecz ogólnikowo,

Dr Marek. Czy pani nie może przypuścić, że mąż ukrywał przed panią pewne rzeczy?

Św. Z pewnością nie.

Dr Marek. Czy jest możliwe, że mąż mógł złamać przysięgę, daną na wiarę małżeńską?

P. Rybakowa oświadczyła stanowczo, że wszelkie w tym kierunku zarzuty zbija, jako nieprawdziwe.

Dr Marek. Czy mąż pani w ciągu tego czasu, jak państwo byliście w Krakowie, nie wyjeżdżał nigdy do Królestwa?

Św. Stanowczo nie.

Dr Marek. Co pani wie o zamachu, jaki miał mąż wykonać na kilku osobach?

Św. O tem mi nic nie wiadomo. Zresztą mąż był wszelkim zamachom przeciwny.

Na tem przerwano rozprawę.

Drugi dzień.

O godzinie 9 rano w prawie pustej sali zebrał się Trybunał i ława przysięgłych. Na sali zjawił się ojciec Trudnowskiego, — starszy, szpakowaty mężczyzna. Kiedy wprowadzono oskarżonych, ojciec z synem witają się bardzo serdecznie.

W chwili, kiedy miano przystąpić do rozpoczęcia rozprawy, okazuje się, że jeden z przysięgłych p. Dobrowolski zachorował — Przewodniczący nie rozpoczął wobec tego rozprawy, ale wysłał do p. Dobrowolskiego lekarza sądowego Dra Jankowskiego, aby zbadał stan jego zdrowia i orzekł, czy istotnie nie może brać udziału w rozprawie. — Jest to już drugi sędzia przysięgły, który zasłabł.

Aż do powrotu Dra Jankowskiego przewodniczący zarządził przerwę.

O godzinie 10 powrócił Dr Jankowski i stwierdził, że p. Dobrowowolski jest istotnie ciężko chory. Mimo to jednak nie można było przystąpić do otwarcia rozprawy, gdyż czekający sędziowie przysięgli w części opuścili gmach sądu.

O godz. wpół do 11 wreszcie otworzył przewodniczący rozprawę.

Rozpoczęło się przesłuchiwanie p. Rybakowej w dalszym ciągu.

Pytania Dra Szalaya.

Dr Szalay. Czy pani nie ma jakich uzupełnień do wczorajszych zeznań?

Rybakowa. Owszem, chcę przedłożyć korespondencyę.

Dr Szalay. Kto był naczelnikiem bojówki Związku? Może pani o tem mówić, bo on umarł.

Sw. P. Mikuliński.

Dr Sz. Co on pani opowiadał o zabójstwach partyjnych?

Sw. Mówił on o sprawie Baranowskiego, któremu na zebraniu przestrzelił socyalista rękę. Baranowski także strzelał. Na zebraniu, na którem byłam, Mikuliński zgromił go za to, że używał broni na zgromadzeniu. — Potem został on wysłany do Warszawy, aby przerwać strajk garbarzy. Tam został zabity. Podczas jego pogrzebu socyaliści demonstrowali przeciw niemu. Mąż opisuje mi to w liście. Proszę o odczytanie tego listu.

Dr Marek. Sprzeciwiam się odczytaniu tego listu, jako nie mającego nic wspólnego ze sprawą.

Dr Szalay. Wczoraj przedłożono tu kawałek papieru, na który obrona, jako na dowód się powoływała.

Otóż i dziś list ten jest takim samym dowodem. Zresztą należy i z tego względu odczytać te listy, bo one są najlepszą odpowiedzią na zarzuty szpiegostwa. Rybak w nich otwierał swą duszę i szczerze pisał o tem, co robił. Jeśli ze wszystkich tych dowodów wyniknie, że Rybak był zdrajcą, — wyjdę odrazu z sali i nie będę dalej sprawy bronił.

Dr Marek. Ostatecznie tylko z punktu widzenia ustawy sprzeciwiałem się odczytaniu listów, — ale rzecz pozostawiam ocenie Trybunału.

Sw. Proszę o odczytanie listu dlatego, ponieważ p. Dr Marek zaprzeczył, że były bratobójcze walki wśród partyi. List ten jest odpowiedzią na to zaprzeczenie.

Trybunał po naradzie uchwalił odczytać dwa listy.

Listy Rybaka.

Pierwszy list datowany jest z sierpnia r. 1906. Rybak pisze w nim, że Baranowskiego zabito ze zemsty partyjnej. Związkowcy, — mszcząc się, zabili pięciu socyalistów.

Drugi list jest z sierpnia 1907 r. Porusza w nim Rybak ponownie sprawę śmierci Baranowskiego. Pisał on do Rybaka i donosił, że socyaliści chcą go zabić.

Na pogrzeb Baranowskiego jeździła delegacya Związku. Związkowcy uchwalili zemstę socyalistom, wprawdzie nie fizyczną, ale moralną. Rybak obawia się, aby nie wszczęto walki bratobójczej. Z całych jednak sił będzie się starał, aby nie dopuścić do tego.

Dalsze pytania.

Dr Szalay. Co pani opowiadał Mikuliński?

Sw. Opowiadał, że wskutek wybuchu walk bratobójczych zwołał bojowców i nalegał, by zaprzestali tych walk. Bojowcy nie chcieli go słuchać. Dopiero, gdy wydobył rewolwer i oświadczył, że palnie w łeb temu, który go nie usłucha, uspokoili się.

Dr Szalay. Czy on pani mówił, że były omyłki przy wykonywaniu wyroków?

Sw. Nic nie mówił.

Dr Szalay. Co było z wydawaniem „Kilińskiego"?

Sw. Tu przysłano człowieka, aby go wydawał, ale policya zabroniła i pod dwóch numerach przestano go wydawać — o ile wiem.

Dr Szalay. Jak pani odpowiada na zarzut, że bibuła dostarczana przez męża, gniła gdzieś, bo nie była przez męża ekspedyowana?

Sw. Owszem, mam list w tej sprawie od kierownika ekspedycyi bibuły do męża, w którym on stwierdza, że mąż mój miał obowiązek dostarczać bibułę tylko do granicy.

Dr Marek. Czy pani wiadomo, że „Kiliński" był organem Związku?

Sw. Tak — wiem o tem.

Dr Marek. Czy pani czytała ten numer „Kilińskiego", w którym po śmierci męża ogłoszono komunikat o szpiegowstwie Rybaka?

Sw. Owszem — czytałam, ale dziwię się, skąd się taki „Kiliński" wziął.

Dr Szalay. Proszę z aktów stwierdzić, że numera „Kilińskiego" w swej treści są dwulicowe. W jednym numerze ogólnie napisano, że partya bierze na siebie odpowiedzialność za czyn Trudnowskiego, a dopiero w drugim po rozprawie krakowskiej sprecyzowano zarzuty.

Sw. Mikuliński opowiadał mi, że często dzieją się wykroczenia bojowców, które potem partya musi brać na swoją odpowiedzialność, bo inaczej szkodziłoby partyi zdementowanie takiego postępowania.

Dr Marek. Czy pani zna wypadki omyłek przy wykonywaniu wyroków?

Sw. Faktów z nazwiskami nie znam, ale mówiono mi o tem ogólnie.

Dr. Marek. Czy pani znała Kozłowskiego?...

Sw. Słyszałam o nim i o jego działalności w Krakowie.

Dr Marek. A czy pani wie, że go mąż do partyi wprowadził?

Sw. Tego nie wiem, ale wiem tylko, że mąż robił wymówki Kozłowskiemu, że się upija, zaniedbuje itd. Mąż robił wymówki ludziom w partyi, że zapłacony agitator nic nie wart, że jak wyjdzie z więzienia to wielu ludzi powsypuje i t. d.

Dr Marek. Czy pani wie o tem, że Kozłowski chciał męża pani podać na świadka w swej sprawie i że mąż tego się bał?

Sw. Nie — nie wiem o tem.

Dr Marek. Wnoszę, aby na fakt zabicia Baranowskiego przesłuchać p. Sadowskiego, bo rzecz ma się inaczej niż p. Rybakowa opowiedziała.

Sadowski. Zaznaczam, że Mikuliński nie był naczelnikiem bojówki, ale członkiem zarządu. Baranowski kochał się w Dąbrowie w pewnej pannie. Miał rywala z polsk. partyi socyalistycznej. Owa panna otruła się z powodu Baranowskiego a wtedy socyalista konkurent poprzysiągł mu zemstę. Baranowski na zebraniu wywołał awanturę, w czasie której go postrzelono. Następnie Baranowski na kuracyę udał się do Warszawy i tam został zabity przez owego socyalistę z osobistej zemsty — podając tę zbrodnię na karb partyi.

Dr Szalay. Czy panią prosiłem o wydobycie dla mnie statutu bojówki?

Sw. Owszem, ale mi odpisano, że takiego wogóle nie ma.

Sw. Cecylia Grochalówna

zeznaje szczegóły znane z pierwszej rozprawy o samej chwili morderstwa Rybaka. Opowiada, że Trudnowski szedł za Rybakiem, strzelił do niego z tyłu, a następnie oddał resztę strzałów do leżącego klęcząc.

Prokurator przypomina, że przy pierwszej rozprawie Trudnowski zaprzeczał jakoby strzelał klęcząc.

Sw. Janiszewski

sekretarz T. S. L. zeznaje zaprzysiężony:

W październiku 1908 r. zawakowało miejsce w biurze. Ponieważ trzeba było do tego zajęcia specyalnych kwalifikacyi, byliśmy w kłopocie. Zgłosił się Rybak, powołał się na polecenia osób znanych z Królestwa, nadeszło nawet jakieś pismo w tej sprawie. Został więc przyjęty i pracował wcale dobrze, zrazu jako tymczasowy, potem jako stały urzędnik.

Pewnego razu zgłosił się do mnie z prośbą, abym mu pozwolił dwa, czy trzy razy tygodniowo wychodzić przed godz. 6 wieczorem, aby mógł zdążyć na lekcye języka rosyjskiego. Na rok 1909 podniesiono mu płacę na 70 kor. jako dobremu urzędnikowi. Dalszą podwyżkę otrzymał w r. 1910. Zaznaczam, że bardzo prosił o udzielenie mu tych podwyżek. O jego pracach publicznych nic nie wiem, miałem do niego osobiste zaufanie, które potwierdziła pewna rodzina dobrze mi znana, a która mieszkała u Rybaków przez trzy miesiące.

Podejrzeń co do uczciwości jego, jako Polaka, nie miałem. Na kilka miesięcy przed katastrofą pewien znajomy pytał się mnie poufnie, czy Rybak wyjeżdżał na kilka dni i kiedy z Krakowa. Rybak nie zgłaszał się o urlopy; a po pewnym czasie ów kolega oświadczył mi, że wiadomości tej już nie potrzebuje. Pytanie to zaniepokoiło mnie, badałem więc szczegółowiej sprawę wyjazdów Rybaka, ale nic nie zauważyłem.

Dopiero na parę dni przed Grunwaldem z Warszawy nadeszło ostrzeżenie, że Rybak jest szpiegiem. Na to Zarząd T. S. L. chciał Rybaka wydalić, ale ów informator z Królestwa zażądał, aby tego nie czynić, gdyż mogłoby to mieć złe skutki(!). Po uroczystościach grunwaldzkich na posiedzeniu Zarządu rozpatrywano sprawę Rybaka i postanowiono mieć go na oku i czekać na bliższe wiadomości z Królestwa. Tymczasem zabito Rybaka.

Przew. Czy ten pan z Królestwa dostarczył dowodów na szpiegostwo Rybaka?

Sw. Nie — nie dostarczył. Przedstawił tylko domysły, przedłożył listę z opisem Rybaka — wydobytą z aktów „ochrany".

Przew. Czy stosunki majątkowe Rybaka były panu znane?

Sw. Owszem, o ile je znałem, były bardzo liche. Już 10 każdego miesiąca zgłaszał się o zaliczki, ewentualnie pożyczał sobie. W połowie miesiąca pobierał zwykle 50 kor. zaliczki.

Przew. Czy panu nie wiadomo o egzekucyach przeciw Rybakowi za długi?

Sw. Owszem, raz nawet sam interweniowałem w tej sprawie.

Przew. Czyście panowie mieli wiarę w to, że dowody na szpiegostwo Rybaka będą dostarczone?

Sw. Jedni z nas wierzyli w to, inni nie. Bez względu jednak na to, Zarząd gł. byłby się starał ze względu na opinię Towarzystwa usunąć Rybaka.

Przys. Butrymowicz. Czy Zarząd T. S. L nie dostał jakiego listu w sprawie Rybaka z Warszawy?

Sw. O ile mnie wiadomo, nie.

Przys. Sikorski. Czy pan w czasie grunwaldzkich uroczystości dał polecenie Rybakowi, aby obchodził z kursorem po lokalach publicznych i hotelach zbierał datki. On podobno zebrał znaczną sumę przeważnie wśród Królewiaków?

Św. Owszem, czynił to razem z innymi członkami Zarządu Głównego za wiedzą Zarządu. Puszkę jego otwarto na drugi dzień i okazało się, że zebrał znaczną sumę. W jednym z hoteli zapytano się towarzyszy idących z nim, czy wiedzą oni, że Rybak jest podejrzany. Na drugi dzień on sam o tem mówił i radzono mu, aby udał się na drogę sądową.

Radca Obtułowicz. Jak Rybak o tem zajściu opowiadał?

Św. Z oburzeniem.

Prok. Kiedy zwrócono się do pana o wyjaśnienie odnośnie do wyjazdów Rybaka?

Św. Na 3—4 miesiące przed uroczystościami grunwaldzkimi.

Prok. Czy pan uważał potem, czy Rybak wyjeżdża bez pana pozwolenia?

Św. Nic o tem nie wiedziałem.

Prok. Czy mówiono panu, że on był płatnym szpiegiem?

Św, Nieprzypominam sobie, aby o tem mówiono.

Dr Marek. Czy pan wie, poco chciał jechać Rybak do Tarnopola?

Sw. Chciał się widzieć z księgarzem Westem, ale ja mu odradziłem. Chciał jechać prawie na Grunwald.

Dr Marek. Co było w owej liście z „ochrany" podającej opis Rybaka?

Św. Że Rybak pochodzi z Królestwa, ożeniony jest z Galicyanką, zajmuje wybitne stanowisko w Krakowie i t. p.

Dr Marek. Czy pan wie, kto była osoba, która przywiozła informacye?

Św. Nazwisko znam, ale nie wiem, czy była godna zaufania.

Dr Marek. Czy naumyślnie przyjechała z ostrzeżeniem?

Św. Nie — gdyż wtedy były uroczystości grunwaldzkie.

Dr Marek. Czy w sprawie zarzutu uczynionego Rybakowi podczas uroczystości grunwaldzkiej on nie domagał się sądu honorowego?

Św. Nie.

Dr Marek. Czy pan uważa, że ostrzeżenie z Królestwa dotyczyło sprawy szpiegostwa czy spraw finansowych?

Św. Raczej finansowych.

P. Rybakowa. Wyjaśniam, że mąż dlatego nie domagał się zwołania sądu, bo nie znał nazwisk oskarżycieli i radził się nawet, co ma robić w tej sprawie, bo przez to jest w kłopotliwem położeniu.

Sw. Samuel Kamm.

Przechodził w czasie wypadku ul. Mikołajską. Na odgłos strzałów, obrócił się, zobaczył uciekającego Trudnowskiego. Rzucił się w pogoń za nim, przytrzymał go, a wtedy Trudnowski zawołał „wiem com zrobił — zabiłem szpiega". Przy trupie Rybaka znalazł gilzę z nabojem o krok od trupa.

Sw. Magdalena Stolarska zeznaje, że była stróżką w domu, gdzie mieszkali Rybakowie na ul. Pędzichów. Zauważyła, że u Rybaków była bieda. Nieraz za własne pieniądze kupowała dla nich mleko i bułki. Za mieszkanie płacili bardzo nieregularnie.

Przew. Czy pożycie między nimi było dobre?

Sw. Tak, dobre; nigdy się nie kłócili.

Przew. Czy p. Rybakowa pracowała?

Sw. Tak jest myła sama podłogę, prała, prasowała, a nawet sama przynosiła węgle.

Dr Marek. Czy Rybakowie ukrywali się z biedą? Czy „udawali panów"?

Sw. Co mieli udawać panów, jak nie mieli pieniędzy.

Świadek Ignacy Berski.

Sw. Berski zeznaje niezaprzysiężony.— Z Trudnowskim znałem się. Dnia 8 sierpnia przed południem spotkałem się na Dębnikach z Trudnowskim, który był bardzo przygnębiony. Poszliśmy do rogu plant i Sławkowskiej, gdzie miał czekać na kolegę, który był mu winien pieniądze.

Rybaka znam od roku 1908. Poznałem go jeszcze przed zebraniem Królewiaków na Zwierzyńcu. Franciszek Szczeblewski, który mieszkał u Rybaka, skarżył się na Rybaka, nazywał go łotrem. Uważałem to za osobistą złość do Rybaka.

Na drugiem zebraniu u Kozłowskiego przyszedł Rybak bez zaproszenia, to wywołało awanturę. Rybak Kozłowskiego nazwał szpiegiem, a Kozłowski Rybaka również szpiegiem i złodziejem.

Ja dowodów na to, że Rybak był szpiegiem, nie mam.

Przys. Butrymowicz. Czy kłótnia między Rybakiem a Kozłowskim wynikła z tego powodu, że przyszedł on bez zaproszenia?

Sw. Tak jest. Rybak twierdził, że na takie zebranie może każdy Królewiak przyjść. Kozłowski wyjął z biurka jakieś kartki i zaczął je odczytywać — ale ponieważ były to świństwa, więc nie pozwolono mu czytać dalej.

Prok. W śledztwie na zapytanie, czy Kozłowski zarzucił Rybakowi szpiegostwo, pan odparł, że nie — teraz pan inaczej zeznaje, że chodziło tylko o zarzuty kradzieży pieniędzy organizacyi.

Przys. Butrymowicz. Czy zarzut szpiegostwa rzucony przez Rybaka Kozłowskiemu uważał pan za uzasadniony?

Przew. Kozłowski został za szpiegostwo wojskowe i polityczne przez sądy tutejsze skazany i z kraju wydalony.

Na wniosek prokuratora odczytano zeznania Kozłowskiego, złożone w śledztwie. — W zeznaniach tych zbija ten świadek zarzuty czynione Rybakowi, jakoby był szpiegiem „Ochrany".

Dr Marek. Czy pan sobie zupełnie pewnie przypomina, że Kozłowski zarzucił Rybakowi, że jest złodziejem i szpiegiem?

Sw. Tak jest, Kozłowski rzucił słowa: szpieg i złodziej.

Na tem rozprawę przerwano do godziny wpół do 4 popołudniu.

Ze świata.

Żydowska reklama. Pewien żydowski właściciel magazynu z konfekcyą damską w Wiedniu na Alserstrasse, zdobył się na szczególniejszy sposób reklamowania „jupe culotte". Wynajął on 14-letnią dziewczynę, a ubrawszy ją w „jupe culotte", kazał jej stanąć w oknie wystawowem i przechadzać się po niem od czasu do czasu. Pomysł sprytnego żydka ściągnął rzeczywiście tłumy przechodniów przed wystawę sklepową, lecz zbiegowisko poczęło zachowywać się wrogo względem żyda-reklamisty i biednej dziewczyny, która stała się purpurową i pociła się rzetelnie pod wpływem gorąca od światła, jakoteż od gradu obelg i pogróżek, wygłaszanych z tłumu pod jej adresem. Policya położyła kres temu burzliwemu widowisku, a ofiara żydowskiej przebiegłości została usuniętą z wystawy sklepowej.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności

Nakładem Spółki komandytowej właściciel »Głosu Narodu«. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Włodzimierz Stryszowski. Drukarnia „Głosu Narodu“ (pod zarz. J. R. Dbrzańskiego w Krakowie, ul. św. Tomasza 18.